NIEZNANY KĄT STAREGO KRAKOWA.

OGRZEWALNIA BRATA ALBERTA.

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1894.

NIEZNANY KĄT

STAREGO KRAKOWA.

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1894.

Odbicie z „CZASU“ z m. Lutego. — Nakładem Redakcyi.

Historycy i poeci opisują pamiątki starego Krakowa, z którego dziejami i zabytkami łączą się całe niemal dzieje Polski. Już dzieciom opowiadają starsi i piastunki o jego rynku, Sukiennicach, kościołach, o Wawelu i grobach królów naszych. Jak Polska długa i szeroka, trudno znaleść kogoś, coby choć raz w życiu parę godzin na zawsze pamiętnych nie był przepędził w tej dawnej stolicy i nie natchnął jego widokami i jego wspomnieniami swojej wyobraźni. Powiedzieć Polakowi, że Krakowa nie zna, równa się prawie ubliżeniu.

A jednak są jeszcze kąty mało znane, lub nieznane całkiem, które nawet po tych pamiątkach i po tych obrazach mogą zwrócić uwagę i myśl zatrzymać, skierowując ją w inną zupełnie sferę życia, ku teraźniejszości, ku zagadnieniom społecznym, ku potrzebom ludzkości. Z jednem z takich miejsc, najmniej znanych, a bardzo uwagi godnych, chcemy dziś zapoznać czytelnika.

U stóp Skałki ulica długa, wąska, w części między murami wysokiemi się ciągnąca, w części

jest już nietylko w Krakowie znanym pod nazwiskiem brata Alberta. Zostawmy mu to imię, ściśle związane ze starym kapturem, który sobie wykroił na wzór św. Franciszka i nie bez tej myśli, żeby gościom tego zakładu odjąć wszelką pokusę co do zmiany odzieży; dość nam wiedzieć, że poszedł do ogrzewalni, zapoznał się z tymi, których świat nazywa wyrzutkami społeczeństwa, pogardliwie odpychając ich od siebie, i pozostał przy nich dniem i nocą, starając się wszystkiemi siłami podnosić moralnie i materyalnie, dźwigać te podupadłe istoty.

Czem był pierwej na świecie, niełatwo się od niego dowiedzieć, lecz natomiast niespodzianie wśród rozmowy z którymś z naszych malarzy lub krytyków sztuki, i to z najcelniejszych, napotyka się ze zdumieniem wielbiciela tego brata Alberta. Jeden opowiada, że jeżeli kuleje, to dlatego, że nogę zostawił Moskalom na pobojowisku w 1863 roku — inny dodaje, że i część ręki, szczęściem lewej, bo prawą pędzlem się trudnił; od innego dowiadujemy się, że jest on jednym z pierwszych zwolenników plein-airu i że mało kto tak zuchwale głosił nowe teorye sztuki. Przytem wychodzą na jaw wspomnienia monachijskiej szkoły i niesłychane figle, płatane wspólnie tym filistrom, którym sama nazwa artysty jest już postrachem.

Niejeden z nich, nawet z tej Bohemii talentu, o którymby może jaka zacięta pseudo-dewotka myślała, że samego Pana Boga nie chce znać na-

wet z nazwiska — z rozczuleniem i czcią wspomina dawnego kolegę, chętnie go spotyka i... obdarza. Kwota niewielka zwykle, bo wielką być nie może, ale co z pewnością wielkie, to wdzięczność obdarzonego za jałmużnę, za wspomnienie.

Przepędzać, jak brat Albert to czyni, dzień i noc wśród brudu i strasznego czasem zaduchu nocujących po kilkadziesiąt osób razem w jednej izbie, jeść chleb zakalcem często zaprawiony, myśleć ciągle o głodzie, grożącym na jutro sobie i paruset istotom bez ratunku, suszyć sobie głowę nad cyframi, które nigdy schodzić się nie mają nawet i ochoty, to warunki straszne dla syna obywatelskiego, wychowanego na szerokiem Podolu, dla artysty, przejętego pięknem w naturze i sztuce — ale żyć z warstwą najniższą moralnie i intelektualnie, obcą najprostszym zwyczajom obyczajności i to dzień w dzień od lat kilku, to chyba jeszcze cięższe. Takim biedakom czasem dać kwadrans swobodnej rozmowy, to przytrzymać na chwilę Syzyfowi kamień wiecznej troski, to dać spocząć wędrowcowi, znużonemu widokiem ciągłych zwalisk, na kwiatach najpiękniejszych ludzkiego życia; a jak błoga musi być chwila odpoczynku na tej drodze, tak ciężkiej poświęcenia: im wyżej ona prowadzi śladem Zbawiciela, tem pewniej przechodzi przez noc w Ogrojcu i drogę Krzyżową, przez straszne chwile znużenia i tęsknoty. W takich chwilach słowo dobre, myśl weselsza, wszelka pomoc, choć najmniejsza, to jak szklanka wody

z Ewangelii: nie pomoże na wszystkie potrzeby, lecz odświeży umysł, pokrzepi siły i jak ta, bez nagrody nie pozostanie, może ku wielkiemu zdziwieniu tych, co ją podali.

Ale Brat Albert nie jest bez pomocników. Przypatrzmy się na chwilę jego towarzyszom i działalności. Towarzyszom najpierw: przyszli do niego z różnych stron z prostego ludu, w większej części z gór naszych, a niektórzy z po za Wisły i Bugu, z dalekiego, prześladowanego Podlasia. Jak się o nim dowiedzieli, co ich przywiodło? Dobra wola, ta, która idzie drogami nieznanemi, jak leśne nasiona wiatrem porwane. Ileż silnych drzew powstało z takich puchów, daleko od swej rodzinnej strony zaniesionych; iluż ludzi prowadziła ku nieznanym celom ta siła, która w chrześciańskiej mowie zwie się Opatrznością i jest boską opieką nad ludźmi dobrej woli? Nie wszyscy wytrwali: jednym zbyt twardym się wydawał podobny tryb życia, choć skoro kilku braci się zebrało, musiał brat Albert dla nich pomyśleć o schronieniu, tak, żeby część trzymała dyżur na przemian przez noc i dzień, a reszta mogła swobodniej i ducha skupić i pracy się nauczyć dla wspólnego pożytku; — ten niby nowicyat początkowo mieścił się na Skałce. Innym zaś, pomimo tej ulgi, zdrowie nie służyło, i niedziw, w tych warunkach, a raczej w tym braku warunków do życia, zacząwszy od powietrza, bo nietylko że w ogrzewalni noc w noc przebywa

do 100 ludzi, dla których zmiana bielizny jest zwykle niedostępnem marzeniem, ale (trudno uwierzyć), ścieki z tej części Kazimierza płyną bez przeszkody szeroką strugą środkiem ulicy, tworząc gęstą, cuchnącą, czarniawą masę. Szkoda, że sanitarne komisye miejskie nasze tak rzadko w tę okolicę zaglądają, inaczej bowiem podobnego stanu rzeczy przeoczyćby nie mogły. Prosimy każdego, dbałego o porządek miasta, aby zwłaszcza w dzień odwilży zechciał sam sprawdzić sumienność naszego opisu tego miejsca, gdzie ulica Piekarska schodzi się z ulicą Skawińską, tuż przy ogrzewalniach miejskich.

Jak wyglądają te ogrzewalnie, odkąd przeszły pod dozór brata Alberta i jego tercyarzy? Zawsze jeszcze nad wyraz ubogo — i przyznajmy szczerze — niezbyt chędogo, lecz dziś już nikt tu nie siedzi przy kartach, ani przy gorzałce, nie słychać kłótni i swarów, bitki należą do rzeczy niepraktykowanych, — a natomiast kilkunastu ludzi w jednej izbie uwija się koło raszplowania krzeseł giętych; w drugiej inni, słabsi, splatają kosze różnej wielkości lub łatają obuwie i t. d., inni zaś na potrzeby domowe chleb wypiekają. Faktem najbardziej pocieszającym, jedną z największych zdobyczy i dowodem postępu jest, że brat Albert w ogrzewalniach miejskich zaprowadził pracę.

Są to dopiero początki, ale w tych początkach cała wartość, cała przyszłość dzieła i wielkość

usługi, oddanej społeczeństwu. Żeby sobie zdać sprawę z ważności tego zadania, trzeba mieć nieustannie na uwadze, czem jest dla miasta i jako ciężar i jako niebezpieczeństwo falanga ludzi, u których sumienie stopniowo tak przytępiało, lub których długie pasmo niepowodzeń do takiego stopnia rozpaczy doprowadziło, że zbrodnia wydaje im się naturalnym, jedynym środkiem zaspokojenia najpierwszych potrzeb życia; obok tego weźmy na uwagę całe zastępy ludzi podupadłych, często i z własnej winy, do takiego stopnia, że już z głodu nie mają sił i ochoty do pracy, a przy obszarpanej odzieży wiadomo jak trudno jest znaleźć zajęcie. Wreszcie ludzi, którzy chwilowo potrzebują doraźnego ratunku wskutek utraty miejsca, zamknięcia jakiejś fabryki, choroby, która wyniszczyła szczupłe zasoby, lub zaskoczyła przejezdnego.

Aby się od obcych włóczęgów i nędzarzy przybłędów uwolnić, przysługuje gminie prawo odstawiania ich do miejsca urodzenia. Nie wchodząc w moralną stronę tego środka, zdaje nam się, że nie jest nigdy mądrze traktować jako złoczyńców ludzi, których jedyną „winą" jest niezamożność, lub niemożność zapracowania. Podobnem postępowaniem właśnie dopiero można ich wykierować na złoczyńców, a jaka ztąd materyalna i moralna korzyść dla miasta, dla kraju, to wymownie wykazuje statystyka kosztów szupasowania i aresztów gminnych. Zalecamy ją uwadze każdego, kto za tym środkiem przemawia.

Dodajmy jeszcze, że jest on zwykle tylko złudzeniem, bo włóczęga, odszupasowany n. p. przez rogatkę Zwierzyniecką, wraca po prostu przez Podgórze, a przespawszy się pod mostem lub pod płotem, z głodu, zimna i zmęczenia nabawia się jakiej cięższej choroby. Miasto zapisawszy do budżetu koszta odszupasowania, zapisuje potem w dodatku koszta szpitalne.... i dalej cieszy się obecnością w swych murach tego odszupasowanego.

Inaczej się rzecz przedstawia, kiedy gmina rozumie i swą godność i swój interes i utrzymuje przy ogrzewalniach zakłady pracy, których potrzebę już wszystkie wielkie miasta dziś uznały. Te różne zwleczone żywioły wracają pomału do warstw robotniczych, bądź jako wyrobnicy, bądź jako rzemieślnicy i jeżeli zwiększa się tym sposobem ludność miasta, to nie ilość żebraków i włóczęgów, którzyby byli ciężarem dla społeczeństwa.

Kto zna trochę warunki i tryb życia w ogrzewalniach, ten się nie lęka, żeby się przeistoczyć mogły w stałą siedzibę dla próżniaków; pierwszą bowiem ich cechą jest ciągły stan przejściowy. Drzwi są zawsze otwarte każdemu, kto tylko do nich zapuka; ale rano, oprócz tych, od których już niczego żądać nie można, wszyscy wychodzą z izb noclegowych szukać zarobku.

Kalekom nie można zabraniać iść na żebranie, skoro się niema środków dostatecznych, żeby żebractwa zakazać; ze zdrowych niektórzy idą na jeden z tych lichych zarobków w żydowskiej

dzielnicy, których zapłata czasem zaledwie 10 cent. dziennie wynosi; pewna część zaś dostaje zatrudnienie w domu pracy. O to właśnie idzie, żeby proporcya tych do tamtych mogła coraz być większą; na tem polega cała przyszłość dzieła i jego doniosłość. Słabszych zatrudniają tu wyplataniem koszyków, reparowaniem starej odzieży i obuwia; silniejsi pod kontrolą fachowych, płatnych majstrów, wyrabiają gięte meble i są płatni dziennie do wysokości 50 centów. Z tych pieniędzy mogą bardziej zaufania godni robić użytek według swego upodobania. Jest zaprowadzona w domu kuchnia i ta dostarcza za bardzo niską cenę wiktu bardzo prostego, ale zdrowego i porządnie przyrządzonego. Mniej pewni muszą brać jedzenie na miejscu, a pozostałe z ich zarobku pieniądze składa się, aby po niejakim czasie użyć ich za wspólnem porozumieniem na zakupno odzieży lub obuwia, tak, żeby przeszkodzić obracaniu ich na dogadzanie dawnym nałogom. Z tych wszystkich pieniędzy utrzymywane bywają ścisłe rachunki, prowadzone na sposób rachunków fabrycznych.

Przypatrzmy się teraz samym robotnikom.

Łatwo pojąć, że nie brak tu typów i twarzy wyrazistych; jest materyał na ludzi porządnych, lub na zbrodniarzy. Wszystko zależy od tego, jak są pokierowanymi. „Tu są moje najtęższe warchoły“ — mówił raz, oprowadzając gościa, brat Albert przed drzwiami, za któremi znajdowała się izba robocza. Wtem dają się słyszeć podniesione

głosy; — oho „warchoły“ się czubią — pomyślał gość — ale brat Albert stanął i nie wchodząc, zaczął półgłosem odmawiać Anioł Pański. Dzwonek wieczorny odzywał się w dali, warchoły tam za drzwiami nie czubiły się, lecz za bratem, gospodarzem izby, powtarzały Anioł Pański...

Warto podnieść, że pod względem religijnym niema tu najmniejszego nacisku, jest tylko przykład, pewna atmosfera i nastrój ogólny i ten działa cicho, bezustannie, powoli. Dowód w tem wielkiej roztropności ze strony naśladowców św. Franciszka i wielka ich siła; nakłania ona do Pana Boga nieznacznie, tak, jak lampka, migocąca przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, ku niej ściąga oczy w tej izbie. Ta lampka i dwie małe, skromne doniczki papierowych kwiatów, to jedyny zbytek, jedyna ozdoba tego przybytku ubogich. Ma teraz być w jednej z izb ołtarz i msza co niedzielę, a to jedynie z tej przyczyny, że większa ilość mieszkańców ze względu na ubiór swój wstydzi się iść do kościoła i nie była tam od lat kilkunastu.

Przejdźmy do ogrzewalni kobiet.

Jest tam mała rozmownica, wybielona, bardzo uboga, ale od pierwszego rzutu oka widać tu czystość i pewną staranność, ten nieokreślony wpływ kobiecy, wpływ, który czasem „z niczego buduje powoli“ i sam jeden jest w stanie dać uczucie domu przy najskromniejszych nawet warunkach, a jest wynikiem ciągłej opieki, ciągłej myśli o drugich, żeby im było coraz lepiej.

Jest to poniekąd ciepło macierzyńskie; tkwi ono w sercu każdej kobiety, roznieca je miłość każda — byle czysta i wzniosła — miłość zwrócona do człowieka jednego, lub miłość ludzkości, wynikająca z miłości bliźniego. Schludniejsza i przyjemniejsza nieco dla wzroku ogrzewalnia kobiet była i jest niemniej najtrudniejszą częścią zadania w zakładzie brata Alberta. Jak do oddziału męskiego, trzeba było postarać się i tutaj o dozór w postaci istót, natchnionych miłością Boga, moralnie nadzwyczaj wysoko stojących, niesłychanego poświęcenia, a przytem przyzwyczajonych do ciężkiej pracy, którymby nie było zbyt obcem i wstrętnem ciągłe, bezpośrednie zetknięcie się z podobnem towarzystwem, wykluczające wymagania nawet bardzo względnej wykwintności. Pierwsze z tych warunków łatwiej znaleść wśród kobiet, niż wśród mężczyzn, lecz połączone wszystkie razem, o wiele trudniej, zwłaszcza w takiej ogrzewalni, gdzie obok zgrzybiałych staruszek i dziewcząt bez opieki, spotyka się też kobiety strasznie nisko upadłe. Ze zgromadzeń żeńskich, istniejących u nas, żadne regułą swoją nie zdawało się nadawać do podobnych warunków, a koniecznym był dozór zakonnic, tem konieczniejszy, im dłużej się bez niego musiano z początku obchodzić.

Wtem przybyła do Krakowa, uciekając przed groźbą prawosławia, kobieta już starsza, wdowa, z młodszą, równie jak ona uchodzącą, siostrzenicą. Obie z mało-miejskiego stanu, obie trudniące się

tkactwem na Podlasiu i tercyarki św. Franciszka. Przybyły z niepełną kieszenią do nieznanego, a dla nich wielkiego miasta; modliły się gorąco o ratunek dla siebie. Bóg im dał ratować drugich. W swej niedoli doznały opieki jednej z tych dusz cichych, a gorliwych, które się czasem zdaleka chronią do Krakowa i są tak często jakby promieniem myśli Bożej i narzędziem Jego woli. W następstwie polecenia tej osoby, objęły one dozór nad ogrzewalnią, wziąwszy na siebie szary habit braci, z dodatkiem także szarego welonu wełnianego na głowę. Niebawem przyłączyło się kilka innych kobiet; nie wszystkie wytrwały, ale za to przybywa ich ciągle; w ubogim domku jest cela tak zwanych aspirantek i ta podobno nigdy pustą nie została.

Tę celkę wszakże i resztę domu zamyka klauzura zakonna, więc tylko już z opowiadania się dowiemy, że tam są warsztaty tkackie, na których się wyrabia z wełny materyał na habity, a z przeróżnych gałganków dywaniki na schody i korytarze, które się potem sprzedaje; nawet materye na meble z czystego jedwabiu, ze skrawków wyskubanego i w nitki kręconego.

Dalej są izby ubogich, dzień i noc dozorowane; w jednej czeka nas widok nie bez poezyi: pełno prządek, wrzeciona się kręcą, jest ruch i nawet pewna malowniczość, tylko że twarze tych prządek albo niezmiernie stare, albo niesłychanie wynędzniałe, wychudłe; przy nich na tapczanach

zawiniątka z samych łachmanów i małe, nędzne dzieciątka. Jak miłość, która te biedaczki przyjęła, zamykajmy oczy na przyczyny tej nędzy, żeby widzieć tylko jej cierpienia.

Dotychczas wszystkie te niedole mieściły się razem w takiej ciasnocie, że nieraz się zdarzało, iż pod rzędem tapczanów druga warstwa kobiet szukała schronienia, doprawdy, jak zwierz w norze; a przecie podobny przytułek, to jedyny ratunek, jaki był dotychczas w niektórych razach przed noclegiem na mrozie, w szynkach lub karczmach najgorszego rodzaju.

Jak można było się spodziewać, Rada miasta Krakowa uznała umoralniający wpływ i całą doniosłość takiego pożądanego zakładu dla miasta. Dzięki jej skutecznemu poparciu, oba pierwotne domy, albo raczej domki przytułku, tuż pod Skałką położone, są obecnie obrócone na oddział kobiet i oddane pod dozór tercyarek w szarym habicie — a na przeciwnym końcu ulicy Skawińskiej gmina zakupiła dużą realność, w której się mieszczą: dwie izby noclegowe dla mężczyzn, łaźnie, kuchnia i piekarnia, izby robocze dla fabrykacyi mebli, parę małych izb na górze dla braci tercyarzy; w innej zaś części domu z osobnem wejściem dwa pokoje, przeznaczone na izby robocze dla kobiet, zatrudnionych przy wyplataniu i polITUrowaniu krzeseł, pod dozorem sióstr tercyarek. Dziwnego zaiste doznaje się wrażenia, słysząc naraz w tym przybytku nędzy wesołe głosy,

śpiewające kolendy, bądź inne pobożne pieśni. Pienie to błogie i miłe, pieśń odrodzenia i ocalenia.

Tak się przedstawiają dziś te przytuliska, które, nie przestając być ogrzewalnią, są zarazem czemś więcej, bo czemś dodatniem: domem pracy i — możemy śmiało powiedzieć — poprawy tak moralnej, jak materyalnej.

Są one wyłączną własnością miasta, miasto jest właścicielem realności, w których się one mieszczą, miasto daje subwencyę w kwocie 2.400 złr. rocznie na utrzymanie. Czy to może wystarczyć, to inne pytanie Czy nie godziłoby się poświęcać więcej na ten cel najważniejszego, że się tak wyrazimy, wewnętrznego uporządkowania miasta? Nam się zdaje, że im kto piękniejsze ma klejnoty, tem świeższą i w lepszym porządku utrzymaną powinna być bielizna.

Ale wróćmy do rzeczy. Z wdzięcznością, którą przejęliśmy się od brata Alberta, podnosimy przychylność, jakiej założyciel i kierownik przytuliska doznał od tych wszystkich, do których przyszło mu się udać w sprawach ogrzewalni i domu pracy, tak w reprezentacyi i zarządzie miasta, jak pomiędzy naszą inteligencyą i obywatelstwem.

Jeżeli nie wszędzie znalazł silną wiarę w powodzenie swego przedsięwzięcia, nigdzie się nie spotkał dotychczas z zimnym powiewem niechęci lub braku poparcia. Lecz pomimo tego poparcia jakże trudne, jak ciężkie były początki! Wie o tem Bóg i tych kilku, co sobie za szczęście po-

czytują, że się do tego dzieła ratunku przyczynić mogli bądź radą, bądź zaprowadzeniem ksiąg fabrycznych, bądź złożeniem pierwszego, niestety tak niewystarczającego grosza.

Fabryka była założoną z daru prywatnego w kwocie 2 tysięcy; nie możemy tu podawać cyfry obrotu tego kapitału. Ktoby chciał gruntowną powziąć wiadomość, z pewnością znajdzie najuprzejmiejsze przyjęcie i odpowiedź w samym zakładzie. Zaznaczamy tylko, że pod względem fabrycznym rzecz idzie dobrze, ale nie możemy spodziewać się, żeby zyski były tak znaczne, iżby pokryły potrzeby najniezbędniejsze tylu nieszczęśliwych, którzy co noc garną się do przytuliska. To jest rzeczą niemożliwą na teraz i nikt nie będzie żądał np., żeby więzienie lub dom poprawy pokrywały swe koszta wyłącznie z pracy tych, których zatrudniają. A przecie śmiemy twierdzić na podstawie dotychczas obracanego kapitału, że gdyby się znalazła kwota dość znaczna, żeby tę fabrykę na wielką skalę postawić, mogłaby się ona stać podstawą materyalną całego dzieła.

Dziś daleko do tego i ciągła tam troska o jutro, pomimo zasiłku Rady miejskiej, pomimo kwesty dwóch siostrzyczek, które często wychodzą razem na miasto z puszką i uważają się za bogate, jeżeli po całym dniu pukania od domu od domu wrócą z sumą pięciu złr. Gdyby nie Bóg litościwy i czasem jakiś większy dar niespodziewany, bądź w pieniądzach, bądź w węglach lub kaszy, to te

pięć złr. na tę rzeszę byłyby dość podobne do owych pięciu chlebów z Ewangelii, ale przed ich cudownem rozmnożeniem.

Parę miesięcy temu kilku młodych ludzi, kształcących się w naszem mieście, zwiedziło ten przytułek nędzy. Jest to jedna z charakterystycznych a pocieszających oznak każdej epoki odrodzenia społeczeństwa, że uczynki miłosierne nie są wyłącznym przywilejem osób starszych, tych, co uciechą drugich chcą sobie wynagrodzić brak własnych, lub bardzo bolące rany swego serca koją leczeniem innych ran i innych cierpień — ale że młodzi ludzie, którym się wszystko uśmiecha, którzy nie wiedzą, co to jest choroba lub nędza, przykładają rękę do budowy dzieła miłosierdzia. Dzięki ich zabiegom, i dzięki nieograniczonej uprzejmości pań Opiekunek głodnych dzieci — przytulisko brata Alberta doznało tego roku pomocy ze strony społeczeństwa naszego.

Chcielibyśmy, żeby te słowa gorącego podziękowania były niemniej gorącą zachętą do zapoznania się z tem dziełem, tak zbawiennem, tak prawdziwie chrześcijańskiej i obywatelskiej zasługi. Jest to dzieło wielkie, wymaga więc wielkiego poświęcenia i wielkiej ofiarności. Pierwszego dowody dali i dają ci, co obsługiwanie zakładu wzięli na siebie; drugą, spodziewamy się, że znajdzie w naszem społeczeństwie, skoro to społeczeństwo zaznajomi się lepiej z warunkami i celem pięknego dzieła.